

# Ewa Wielgosz, Elżbieta Wittlin Lipton

---

Dwie rozmowy o Józefie Wittlinie :  
rozmowa pierwsza : o Józefie  
Wittlinie z jego córką, Elżbietą  
Wittlin Lipton, rozmawia Ewa  
Wielgosz

---

Tematy i Konteksty nr 5 (10), 414-422

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Ewa Wielgosz**  
Przemyśl – Rzeszów

## Dwie rozmowy o Józefie Wittlinie

### Rozmowa pierwsza

#### *O Józefie Wittlinie z jego córką, Elżbietą Wittlin Lipton, rozmawia Ewa Wielgosz*

**E.W.:** Kim przede wszystkim czuł się Pani ojciec? Poetą czy prozaikiem? Autorem *Hymnów* czy twórcą *Soli ziemi*?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** On czuł się chyba postaciami z *Soli ziemi*: Piotrem Niewiadomskim, Bachmatiukiem, doktorem Jellinkiem. Dla mnie doktor Jellinek to jest prawdziwa spowiedź ojca. Tym się czuł. Świętym Franciszkiem pewnie bardzo by chciał być, ale nim nie był. Inni go tak nazywali.

**E.W.:** Czuł się wszystkimi bohaterami *Soli ziemi* po trochu?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, ale czuł się też homerydą.

**E.W.:** Ważniejsza była dla niego proza czy poezja?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** On w ogóle tego nie rozgraniczał. Tak przynajmniej myślę, bo on mi tego nie powiedział.

**E.W.:** Artystyczne zamilknięcie Józefa Wittlina stało się poniekąd częścią jego własnej legendy. Uzupełnijmy, że przygotowywał równoległe audycje w Radio Wolna Europa, zajmował się tłumaczeniem literatury niemieckojęzycznej i włoskiej, był członkiem zarządu PEN Club in Exile. Dlaczego, Pani zdaniem, ojciec niewiele na emigracji publikował?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Przyrzekał, że będzie pisał. Dla niego pisanie było mordęgą.

**E.W.:** Samo pisanie długo trwało?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Darł wiele..., był pedantyczny, tak. Perfekcjonista. Myślę, że on czuł się po prostu zupełnie wykolejony, chciał słyszeć język polski. Jego zdrowie (bo zrobiono autopsję: on był chory) – miał depresję jak człowiek, który nie może przejść przez próg.

**E.W.:** We wspomnieniach przyjaciół i znajomych Józef Wittlin jawi się jako wrażliwy (nadwrażliwy?), empatyczny, moralny człowiek, a przy tym hipochondryk. Powiedziała Pani, że ojciec chorował. Jaką diagnozę postawili lekarze?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Diagnozę postawili po śmierci. Wiadomo, że chory był szpik. Ojciec bardzo, bardzo mało ważył, niezbyt dobrze trawił. Zaczął chorować po pierwszej wojnie.

**E.W.:** Zachorował w wieku dwudziestu dwu lat i trwało to już do końca jego życia. Częścią legendy Józefa Wittlina jest również hipochondria, którą mu się zarzuca...

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, to była też hipochondria i aż do końca nie zawsze mogliśmy jedno od drugiego odróżnić.

**E.W.:** Jak wynika z całej twórczości Pani ojca, był on melomanem. Jakiej muzyki słuchał najchętniej?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Nawet żałował, że nie został muzykiem. Kochał Mozarta. Gdy ojciec był bliski śmierci i miał trudności z mową, zanuciłam mu arię z *Parsifala* Wagnera, a on z niesamowitym wysiłkiem szybko mnie poprawił, nucąc, ponieważ się pomyliłam. Potrafił dokonywać korekt, ale nie żadnym głosem. To była po prostu taka pamięć „śpiewna”, muzyczna. Wielcy muzycy mieli do tego respekt.

**E.W.:** Jakich muzyków znał osobiście Pani ojciec? Jakie relacje ich łączyły – przyjaźnili się? Dyskutowali na temat muzyki? Słuchali jej wspólnie?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** W Ameryce poznał Mieczysława Horszowskiego, bardzo się kochali. Wielka przyjaźń. Jest książka wdowy po Horszowskim, pod tytułem *Miecio*. Tam to jest opisane.

**E.W.:** Czyli zdarzało się tak, że w prywatnych sytuacjach, w rodzinnym gronie Józef Wittlin po prostu nucił, śpiewał?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Nucił i chodził na koncerty. Zapraszali go zawsze. Rubinstein, Rodziński, cała elita muzyczna. No i potem ja poznałam Toscaniniego i Horowitza (najpierw córkę Horowitza). Byliśmy sąsiadami.

**E.W.:** Czy można powiedzieć, że Pani ojciec przyjaźnił się z tymi muzykami?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Z Toscaninim – nie. To raczej ja, bo z jego córką chodziłyśmy razem do szkoły, ale z Rubinsteinem, specjalnie z Horszowskim – tak. Znał Szymanowskiego, pisał o Szymanowskim, bardzo się przyjaźnił z Fitelbergiem (na Fitelberga mówił „Ficio”), Stefanem Askenezym, Małcużyńskim.

**E.W.:** Czy Józef Wittlin grał na jakimś instrumencie? Czy potrafił?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Nie, nie. Muzyki najchętniej słuchał. Chyba najbardziej lubił Mozarta, ale lubił też Schuberta. Pierwszy koncert, na który mnie wziął do Carnegie Hall, to było *Requiem* Brahmsa i muzyka Moriza Rosenthala. Program oddałam takiemu muzykowi, Alanowi Evansowi. Jemu przedstawiłam Horszowskiego (on przegrał stare płyty Horszowskiego).

**E.W.:** Istnieją partytury (zapisy nutowe) niektórych utworów Pani ojca, na przykład *Kołysanki*. Zapis nutowy do słów, które napisał Józef Wittlin...

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, nowoczesna kompozytorka napisała muzykę i to nawet ostatnio śpiewano. Ona się nazywa Vivian Fine.

**E.W.:** Istnieje zapis nutowy autorstwa Vivian Fine do *Stabat Mater*. Znajduje się on w Archiwum Emigracji w Toruniu. Czy to są jedyne partytury do wierszy Pani ojca?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Może nawet były inne... Nie jestem pewna. To jest bardzo delikatna sprawa. Nieraz muzyka potrafi dużo popsuć. Muzyka Fine jest bardzo piękna. Śpiewała to Chinka w Nowym Jorku, w programie o Horszowskim. Akompaniowała pianistka Molly Vivian Huang, a śpiewała sopranistka Sharon Joyce Tan.

**E.W.:** Kto był najbliższym przyjacielem Józefa Wittlina? I kto był do niego, według Pani, najbardziej przywiązany?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Może Roth... W *Moim Lwowie* są imiona, nazwiska przyjaciół ojca, które nieraz nie są mi znane. Później przyjaźnił się z Wierzyńskim, Lechoniem, Tuwimem. Z Iwaszkiewiczem przyjaźnił się w Polsce. Mama miała dobrych przyjaciół – państwa Przeworskich, Weintrauba, Kridla (to jeden z najbliższych przyjaciół). Z Antonim Słonimskim taka relacja łączyła ojca specjalnie przed wojną i podczas wojny. Z Grydzewskim również bardzo się przyjaźnił. Z Danilewiczową, z Kossowską, ale to listownie. Zofia Morstin była mu bardzo bliska, może najbliższa, nie wiem... Dużo osób. Może dlatego też nie miał tyle czasu, żeby pisać. On zawsze odpowiadał na listy. Nie krótką, ale często późną informacją. Mówili, że on jest *de most promising* – obiecujący, bo ciągle obiecuje – przyrzeka. *Promising* to znaczy, że będzie miał wielką przyszłość. Obydwa te znaczenia dotyczyły ojca.

**E.W.:** Czy Pani ojciec miał wrogów? Czy pamięta Pani ludzi, którzy źle mu życzyli?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Chyba miał wśród NDK-ów. Zawsze jest zazdrość. Był też jeden profesor w Nowym Jorku (okrutny, zazdrosny; pisał o kabaretach polskich) – Siegel albo Segal – to było straszne. No i Miłosz. Oni się kłócili. Miłosz przyjechał do nas (wtedy jego żona była chyba jeszcze w Paryżu) i zaczął mówić, że mój ojciec jest zdrajcą, bo nie wraca do kraju. Ojciec odpowiedział: jak ja mogę wrócić do kraju, gdzie twój rząd stał po drugiej stronie Wisły, kiedy Warszawa płonęła.

**E. W.:** Czy była Pani przy tym spotkaniu?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Nie było mnie przy tym. Ojciec mi opowiedział.

**E. W.:** W którym to było roku?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Może w 1948 roku? Już nie pamiętam.

**E.W.:** Czy Miłosz i Pani ojciec pogodzili się ostatecznie?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Miłosz przeproszał moją matkę, ale już za późno. Po śmierci ojca.

**E.W.:** A co Pani pamięta z relacji ojca z Jerzym Pietrkiewiczem?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tylko to, co później przeczytałam, i to, co mówiła mi moja matka.

**E.W.:** Nie rozmawiała Pani z ojcem nigdy na ten temat?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Nie, tylko że pamiętam te rysunki, które ukradkiem widziałam. Okropne. Na szubienicy, wykrzywione twarze.

**E.W.:** Trudno wybaczyć coś takiego, ale Józef Wittlin wybaczył Pietrkiewiczowi. Spotkali się...

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Wybaczył, nie zapomniał. Ojciec wybaczył Pietrkiewiczowi. Pietrkiewicz odwiedził nas (nie było mnie przy tym, bo wtedy byłam w Hiszpanii), ale odwiedził moich rodziców. Na kolanach. Co bardzo mnie zdziwiło, to że powtórzył to też później Bobkowski w listach do swojej matki, z Gwatemali. Iwaszkiewicz pisał o mojej matce, że jest niemożliwa. Zupełnie tego nie rozumiem, bo moja matka była naprawdę wspaniała i wszyscy, którzy ją znali, to wiedzieli. Mówiła, że umrze śmiercią ojca Hamleta. Bobkowski pisał, że mój ojciec to nudziarz. Mój ojciec za dużo mówił o swoim zdrowiu. To jest tak: dopóki ktoś nie cierpi na bóle głowy, nie zrozumie tego, kogo ona boli.

**E.W.:** Czy utrzymuje Pani kontakt z krewnymi przyjaciół ojca?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak. To są dosyć bliskie relacje. Oni mieszkają daleko, ale tak, naturalnie. Z Kridlówną, z Chełkowską (bardzo blisko; to jest córka Przyłuskiego), z synem Kotta. I teraz z Tuwimówną. Z żoną Gombrowicza też. Iwaszkiewiczówny też, specjalnie Marysia (ten biały haftowany ręcznik zrobiła dla mnie Marysia).

**E.W.:** Dopiero w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku przypomniano w Polsce osobę i dzieło Józefa Wittlina. To zainteresowanie trwa do dziś – powstają kolejne edycje jego utworów (w roku 2013 ukazały się w Polsce *Etapy*, a w Niemczech – *Sól ziemi*, obecnie – *Sól ziemi* we Włoszech), trwa opracowanie niepublikowanego dotąd *Raptus Europae. Dziennikiem*, organizowane są konferencje naukowe i wystawy, wydawane publikacje posesyjne... Jak Pani ocenia ten „ruch” wokół postaci Pani ojca? Co jeszcze można by, Pani zdaniem, zrobić w Polsce dla poznania artystycznego dorobku Józefa Wittlina?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Myślę, że jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Może jakieś czytanie jego *Odysei*? On to tak lubił... Jednego słowa znieść nie mogę – zawsze mówią „niedoceniony”; uważam, że to jest ignorancja tego, kto to mówi.

Wznowione *Etapy* mają złą recenzję, porównywane z lepszą książką, z *Barbarzyńcą w ogrodzie*, co nie jest dobre. Można to porównywać raczej z podróżami Gordona Maraia, bo to jest ten sam czas. *Barbarzyńca...* jest dużo późniejszy. Ojciec na przykład w swoich esejach pisze o późniejszych podróżach, pisze o Hiszpanii, to jest dużo bardziej nowoczesne, dzisiejsze. *Etapy* to były tamte pierwsze doświadczenia, gdy to był biedny chłopak, którego nagle wypuszcza się... i gdzie ten Paryż i to wszystko... To porównanie jest zbyt odległe. Ale się zgadzam, naturalnie, że *Barbarzyńca...* jest

lepszy. Tak jak się nie zgadzam, że lepsze od *Hymnów* są ostatnie metafizyczne wiersze ojca. Uważam, że *Hymny* są cudowne. *Esencje* są piękne, minimalne. Vicente Aleixandre chciał je tłumaczyć, ale przełożył je ktoś inny, Francisco Brines. Parę osób chciało je razem tłumaczyć, tak im się podobały, zwłaszcza *Poeta emigracyjny*.

**E.W.:** Z czego mogło wynikać wieloletnie powojenne milczenie Polaków o Józefie Wittlinie i jego twórczości? Uzupełnijmy, że autor *Soli ziemi* zyskał uznanie wśród humanistów oraz instytucji kulturalnych Europy i Ameryki, rozważano jego nominację do Literackiej Nagrody Nobla, a jednocześnie figurował w nazistowskim *Indeksie szkodliwej i niepożądaney literatury*.

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Po pierwsze – pracował dla Radia Free Europe, po drugie – odciął się trochę od towarzystwa przez Riverdale. To była pomyłka. Gdyby w pobliżu miał kawiarnie, widywałby się z ludźmi. Mój ojciec zaczął pisać, kiedy zaczął jeździć do Europy. Rodzice chcieli się przenieść do Włoch, ale opiekę zdrowotną mieli lepszą w Ameryce, a poza tym my wróciliśmy z Hiszpanii. Skreślono przedmowę do *Trans-Atlantyku*, skreślono przedmowę do *Hiroshimy*. No i w kraju była straszna bieda. To, co ojciec zarabiał w Nowym Jorku, to też były grosze. Praca mamy była podstawą... i żyliśmy skromnie.

**E. W.:** Jak ocenia Pani najnowsze – niemiecką i włoską – edycje *Soli ziemi*?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Włoch, S. De Fanti („Marsilio Editori”) bardzo pięknie wydał *Sól ziemi*. Oni mają gust. Na okładce umieścili starą fotografię żołnierzy... Chcieli dać fotografię żołnierzy austriackich, ale nie była ona dobra. To była kopia, którą przysłała mi moja kuzynka z Ameryki.

A ta niemiecka wersja Paula Klee – Szwajcara, ojca DaDa po André Breton? Mniej mi się podoba. Okładka jest niebiesko-różowa, nie najlepsza. Jak coś jest o wojnie, to nie może być niebiesko-różowe. To po prostu nie pasuje. I moja ignorancja, bo nie zdawałam sobie sprawy, że Berman, tłumacząc, nie miał *Zdrowej śmierci*. Wyszło to bez *Zdrowej śmierci* w wydawnictwie „S. Fischer Verlag”, w serii Fischer Classic. A „Suhrkamp Verlag” wydał to wcześniej bardzo pięknie – ze *Zdrową śmiercią*, dołączył *Hymn o łyżce zupy* i esej *Blaski i nędze wygnania*. W Fischer chcieli zrobić tanie wydanie, no to bardzo dobrze, ale powinna być i *Zdrowa śmierć*.

**E. W.:** Jakie są najbliższe plany wydawnicze dotyczące twórczości Józefa Wittlina?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Bardzo się interesuję edycją *Mojego Lwowa* po angielsku. I marzę, żeby wyszła *Sól ziemi* przetłumaczona na nowo, z oryginału. Nie pozwoliłam na ponowne wydanie istniejącego tłumaczenia na angielski. Zupełnie mylnie napisali metafory, bo zrobili to „z trzeciej ręki”. Chciałabym ilustrować *Sól ziemi*.

**E.W.:** W 2011 roku w Madrycie opublikowała Pani swoje anglojęzyczne wspomnienia *From One Day to Another. A fashion reportage in a period of conflict* obejmujące większą część Pani życia. W grudniu następnego

roku, w wyniku Pani współpracy z Archiwum Emigracji w Toruniu ukazało się polskie tłumaczenie książki *Z dnia na dzień. Reportaż z modą w tle z czasów zawieruchy*. Czy Pani rodzice oraz ich przyjaciele-artycyści są, obok Pani, bohaterami tego reportażu?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, też. Na tyle, na ile mogłam ich zapamiętać. Najbliższy był dla mnie Lechoń. On strasznie lubił dzieci. Kiedy mieszkaliśmy na czwartym piętrze, przychodził, a ja mówiłam: Leszek, siedź przy dziecku, bo ja muszę kupić parę rzeczy. Był bardzo dobrą nianią. Dał mi kiedyś książkę i podpisał ją: Maria Konopnicka. Mam tę książkę do dziś. Wierzyński chwalił mnie za urodę, ale to już później, jak znałam mojego męża. Bardzo lubiłam Wierzyńską, dlatego, że ona nie narzekała tak na Amerykę. Mnie to trochę zawstydzało, bo rodzice narzekali. Pierwsze, czego się nauczyłam, to było wyrażenie „amerykańskie gównno”, a ja miałam jedną młodość i bardzo dużo tandetnych rzeczy bardzo mi się podobało, chciałam być taka jak inni. A Wierzyńska zabierała mnie na ważne w latach pięćdziesiątych wystawy, wspaniale znała sztukę amerykańską. Mogłam z nią bardzo poważnie porozmawiać. Poza tym była wspaniałą gospodynią, umiała szyc, miała w sobie wielki spokój. W Hunter chodziłam do ich domku, bo on był bardzo blisko naszego. Kazio był histerykiem. Bardzo miła były dla mnie Rajchmanowa i Janka Czermańska. Pani baronowa Iza Lansberger nauczyła mnie, jak się czyści szczotkę do włosów, jak grzebień (była bardzo wytworną damą). Poznałam ją u pani Wittenbergowej, która była wielką damą, naprawdę. Bardzo się przyjaźniłyśmy z siostrami Lillpop. Na najmłodszą – Marysię Uniłowską mówiło się „Moryc”. Mama – z Felcją Krance, która była chyba najwrażliwsza, bardzo dumna, z pogardą patrzyła na świat. I z Anielą Mieczysławską (chodziłam do niej do biura; bardzo dużo pracowała). To ona pomogła Lechoniowi. Bardzo pomogła.

**E.W.:** Jakich czytelników życzyłyby sobie mieć dziś Józef Wittlin?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Pośmiertnych, to znaczy takich, co nic o nim nie wiedzieli i nie mieli atawizmu. O to chodziło. Bo z przyjaciółmi to oni siebie nawzajem czytali... Ojciec lubił młodych, dlatego tutaj, w Hiszpanii był odkryciem Hiszpanów, którzy sobie zdali z niego sprawę. Na przykład Nieva (to jest najważniejszy człowiek teatru w Hiszpanii) czytał go w Paryżu po włosku. Czytał *Sól ziemi*.

**E. W.:** Ile razy Pani ojciec odwiedził Hiszpanię?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Podczas podróży w 1940 roku to był tylko tydzień. Podobało mu się. Potem wrócił chyba w 1962 roku i później z matką w 1964 roku. I może jeszcze więcej, bo oni jeździli zawsze na wakacje do Włoch, do Cortony, a nieraz prosto do Hiszpanii. Mama pracowała na Uniwersytecie Nowojorskim i miała wolne tylko od połowy maja do pierwszego września. Następnie jechali przez Paryż albo Szwajcarię, gdzie widywali się z moją ciotką, Wiktorią Winnicką, panią Landsbergerową i innymi przyjaciółmi, na przykład Mieczysławem Horszowskim, który dawał w Zermatt koncerty. Czasem rodzice jechali do Wiednia, który na moim ojcu robił

wielkie wrażenie. Mówił o tym bardzo długo. W ogóle, co on tam wyprawa! Była mowa o pogrzebie Franciszka Józefa, a mój ojciec pamiętał to wydarzenie, bo był w tamtym czasie w wojsku, uczestniczył w tym pogrzebie i mówił, że nie było tak, jak mówili. Wakacje rodzice kończyli przeważnie w Cortonie. Tam odpoczywali.

**E. W.:** Czy każdego roku udawało się Pani rodzicom zorganizować taki wakacyjny wyjazd?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Prawie, prawie. Jednego roku nasza Petronela (kotka) zachorowała, co pochłonęło wszystkie pieniądze przeznaczone na wakacje. Ale poza tym udawało się co rok.

**E. W.:** Czy Józef Wittlin zawsze podróżował z żoną?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Ojciec tylko raz przybył do Europy sam, po wojnie. Napisał o tej podróży w eseju *Pierwszy lot*. Poza tym zawsze przyjeżdżał z mamą.

Najpierw zatrzymywali się u mnie. Potem woleli być w hotelu. W największy upał (my nie mieliśmy klimatyzacji) rodzice jechali do Segovii. Mój ojciec tam pisał. Bardzo mnie to cieszyło, bo pisał tam też Antonio Machado, nasz ukochany poeta. W Segovii zatrzymali się raz, w hotelu „La sirenas” („Syreny”), chyba w 1964 roku. Zabrałam ich wtedy do Granady. To było cudowne.

**E. W.:** W listach do Florianiana Śmiei Pani ojciec pisał, iż był w Toledo i Escorial. Jakie były jego wrażenia z tych wyjazdów?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** To były bliskie wycieczki, niedaleko od Madrytu. Zabrałam ich tam samochodem. Do Escorial pojechali z Weintraubową. Tam i w Toledo ojciec był raz. Zwiedzał też chętnie Segovię. Najbardziej podobała mu się Grenada (tam szalał), ale i Toledo było cudowne. Bardzo lubił Segovię, bo nie był to tylko monument, ale i bardzo żywe miasto, i piękny rzymski akwedukt, olbrzymi. Mieliśmy tam przyjaciół Hiszpanów – taką hiszpańską rodzinę Von Trapp (*śmiech*). Wszyscy byli muzykami, a on ich uczył śpiewać *Lulajże Jezuniu*. W Grenadzie wzięliśmy go na bardzo dobre *flamenco* – ojciec był zachwycony. Powiedzieliśmy taksówkarzowi, który nas wiozł, że nie szukamy niczego turystycznego, a mój wyszczekany mały syn narzekał, że wino hiszpańskie miało być dobre, a Hiszpanie dolewają do niego wody. Taksówkarz Cygan zabrał nas do swojego syna, który był bardzo dobrym tancerzem, młodziutkim. To było w roku międzynarodowej *ferii* w Nowym Jorku. W Grenadzie przyszła do ojca piękna Cyganka z małym dzieckiem, rzuciła na stół pięć dolarów i powiedziała: proszę to wziąć i sprawdzić, czy mój mąż jest mi wierny podczas nowojorskiej *ferii*. Podobno nie był. Ojciec, naturalnie, nie wziął pieniędzy, ale obiecał sprawdzić.

Wymyślał z hiszpańskimi nazwami – Alka-Seltzer, Alka-Żaba (*śmiech*). Godzinami siedział w Generalife (Jannat al-'Arif – Ogrody Najwyższego Architekta lub Ogrody Rajskich Rozkoszy), szukał śladów Lorki. Lorka pisała o *duende*, czyli dobrym duchu, który wchodzi do ludzkiego wnętrza i daje poczucie sztuki. Tak było u mnie z Szajną, kiedy zobaczyłam jego



twórczość. To się wie, kiedy pojawia się *duende*. Tak samo bywa z *flamenco* i *corridą*.

Ojciec raz poszedł. Usiadł daleko. Tak mógł patrzeć. Zrozumiał, że to jest rytuał, prawie grecki, okrutny, ale to nie jest żaden sport. Wtedy w Hiszpanii była bieda, ludzie byli głodni, a byk, zabity na arenie w dwadzieścia minut, przedtem miał cudowne życie, bardzo dobrze był hodowany. To, oczywiście, nie znaczy, że *corrida* nie jest okrutna. Ja dzisiaj jej nie znoszę. Właściwą ofiarą obok byka jest koń, bo byk go atakuje – to jedna z części *corridy*. Ojca to bardzo interesowało, czytał różne książki o bólu. Konie wybierane do *corridy* są stare. Daje się im zastrzyk i koldry, i umierają z powodu wewnętrznych obrażeń. Koń jest prawdziwą ofiarą tego rytuału.

**E. W.:** Józef Wittlin był szczególnie wrażliwy na cierpienie zwierząt.

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Jak Święty Franciszek.

**E. W.:** W swoich pismach niejednokrotnie wspominał o tym, że podczas wojny nie giną tylko ludzie, giną też zwierzęta, a ich cierpienie jest bezdyskusyjnie niezawinione. W poezji Pani ojca znajdujemy przykłady takiego bólu – w *Lamencie barana ofiarnego* i w *Bólu drzewa*, którego bohaterem jest roślina, drzewo. W tym hymnie to Drzewo Krzyżowe mówi o swoim cierpieniu, o takim Chrystusowym, bo niezawinionym cierpieniu.

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, tak, właśnie takim Chrystusowym. Jest bardzo piękny esej ojca, *Krzyż* o naszym ukochanym malarzu, Piero della Francesca. Pojechaliśmy tam, do Arezzo. Wtedy jeszcze była tam Madonna w ciąży (*Madonna del Parto*), która nie może zapiąć sukienki. To jest piękne. To musiało być w latach sześćdziesiątych.

**E. W.:** Jak długo trwały pobyty Pani ojca w Hiszpanii?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Właściwie dwa miesiące. Miesiąc zawsze we Włoszech, a po drodze Paryż, żeby zobaczyć Józefa Czapskiego i Jerzego Giedroycia. Był tam też Kot, Jeleński, malarka Leonor Fini. Potem rodzice byli u mnie w Madrycie, a dalej jechali do Cortony odpocząć po odpoczynku w Hiszpanii (*śmiech*). Ojciec uważał, że jest w Hiszpanii pewien stres, czuł to. Jest w tym trochę prawdy – w Ameryce Południowej twierdzą, że Hiszpanie są aroganccy, niegrzeczni i mówią, jakby byli zagniewani. Oni nie są zagniewani – to jest ich sposób mówienia, mówią jak karabin maszynowy. Dużo mają z Arabów. Królowie arabscy wybierali holenderskie kobiety podczas hiszpańskich wojen. Najpiękniejsze kobiety, w czasie hiszpańskiej *ferii* w maju jeżdżą konno i są ciemnymi blondynkami.

**E.W.:** Po utracie rękopisów, całej dużej pracy, jaką Józef Wittlin włożył w przygotowanie tomu drugiego *Powieści o cierpliwym piechurze*, próbował to odtworzyć, pisać na nowo...

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, tak. Próbował, ale potem to już po prostu nie wychodziło.

**E.W.:** Istniały duże fragmenty drugiego tomu powieści. Zaczątki trzeciego też już były?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak, tak jest. Jest plan ojca po niemiecku, do wydawcy, przygotowywany z myślą o kontynuacji powieści. Przychodzi mi na myśl film Kurosawy, *Sny*. Tam jest jedna scena z japońskimi żołnierzami trupami, które maszerują w tunelu. Jest tam też pies. To jest bardzo homeryczne i to jest dla mnie ilustracja książki mojego ojca.

**E.W.:** *Soli ziemi?*

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak. Napisałam o tym w swojej książce. Dla niego śmierć była czymś zupełnie nie do zniesienia i dlatego został chrześcijaninem. Ona fascynowała, ale... W listach do Zofii Morstinowej pisał, że czuł agonię na krzyżu. Wtedy zaczął wierzyć w Chrystusa.

**E.W.:** Czy potrafi Pani umieścić to w czasie? Kiedy to mogło być?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** To musiało być po pierwszej wojnie. Te rozczarowania...

**E.W.:** A samo przejście na katolicyzm, czyli przyjęcie chrztu świętego, który to rok?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** To było po drugiej wojnie, bo on czuł, że wcześniej to byłaby zdrada. Chodził do kościoła, oboje moi rodzice chodzili, ja przyjąłem Komunię świętą. Wychowywano mnie w katolickiej wierze. Żydzi w Ameryce teraz się gorszą, bo ja naprawdę dużo o tym nie wiem. Chciałabym, ale... Musiałam nawet, pisząc książkę, swoją wiedzę uzupełnić.

**E.W.:** Podczas chrztu Józef Wittlin przyjął imię: Franciszek. To też jest takie znaczące...

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak. Chociaż przecież Franco to też był Franciszek... (*śmiech*)

Rozmowę zarejestrowano 6 marca 2013 roku w Madrycie, w domu Elżbiety Wittlin Lipton i uzupełniono 24 maja 2014 roku w Hotelu Prezydentkim w Rzeszowie, gdzie zatrzymała się Elżbieta Wittlin Lipton.

## **Rozmowa druga**

### ***Powroty do Polski śladami ojca.***

#### ***Z Elżbietą Wittlin Lipton rozmawia Ewa Wielgosz***

**E. W.:** W którym roku po raz ostatni była Pani w Polsce?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** W 2011 roku.

**E. W.:** Pretekstem do przyjazdu stała się wówczas zorganizowana przez Katedrę Historii Literatury Polskiej XX wieku Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz krakowski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich „Konferencja Wittlinowska”?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Tak.

**E. W.:** Odwiedziła Pani wtedy tylko Kraków czy jeszcze inne miasta?

**Elżbieta Wittlin Lipton:** Byłam wtedy tylko w Krakowie. Przyjechałam na zaproszenie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Myślę, że wszystko